

Za tymi jeziorkami już nie tylko krokiem,  
 Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,  
 Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,  
 Co się wiecznie ze trzęskich<sup>279</sup> oparzelisk wznosi.  
 A za tą mgłą na koniec (jak wieść gminna głosi)  
 Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,  
 Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.  
 W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,  
 Z których się rozrastają na świat ich plemiona;  
 W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu  
 Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.  
 W samym środku (jak słyhać) mają swoje dwory  
 Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszczy imperatory;  
 Około nich na drzewach gnieździ się Ryś bystry  
 I żarłoczny Rosomak jak czujne ministery;  
 Dalej zaś, jak podwładni szlachetni wasale,  
 Mieszkają Dzikie, Wilki i Łosie rogale.  
 Nad głowami Sokoły i Orłowie<sup>280</sup> dzicy,  
 Żyjący z pańskich stołów dworscy zauszniczy.  
 Te pary zwierząt główne i patryjarchalne,  
 Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,  
 Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,  
 A sami we stolicy używają wczasu<sup>281</sup>;  
 Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,  
 Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.  
 Mają też i swój cmentarz<sup>282</sup>, kędy bliscy śmierci,  
 Ptaki składają pióra, czworonogi sierci:  
 Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby, stawy nie przeżuwa,  
 Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,  
 Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,  
 Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepnie,  
 Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,  
 Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi<sup>283</sup>,  
 Idą na cmentarz. Nawet mniejszy zwierz, raniony  
 Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.  
 Stąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,  
 Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości<sup>284</sup>.  
 Słyhać, że tam w stolicy między zwierzętami  
 Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;  
 Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,  
 Nie znają praw własności, która świat nasz kłóci,  
 Nie znają pojedynków ni wojennej sztuki.  
 Jak ojce żyły w raj, tak dziś żyją wnuki,  
 Dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie,  
 Nigdy jeden drugiego nie kąsa ni bodzie.  
 Nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż niezbrojny,  
 Toby środkiem bestyi przechodził spokojny;  
 One by nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,  
 Jakim w owym ostatnim szóstym dniu stworzenia

Zwierzęta, Raj

Państwo, Zwierzęta

Cmentarz, Zwierzęta

Kondycja ludzka, Pies,  
Strach

<sup>279</sup>trzęski — grząski. [przypis edytorski]

<sup>280</sup>orłowie — dziś popr. forma lm: orły. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>wczas (daw.) — wypoczynek; używać a. zażywać wczasu: odpoczywać. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>cmentarz — w innych wydaniach: smętarz. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>Orzeł, gdy mu dziób stary (...) już gardła nie żywi (...) — Dzioby wielkich ptaków drapieżnych z wiekiem coraz bardziej zakrzywiają się i na koniec wierzchnie ostrze, zagiąwszy się, dziób zamyka, i ptak z głodu umierać musi. To mniemanie gminne przyjęli niektórzy ornitologowie. [przypis autorski]

<sup>284</sup>Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości (...) — Rzeczywiście, nie ma przykładu, aby znaleziono kiedyś szkielet zdechłego zwierza. [przypis autorski]

Ojce ich pierwsze, co się w ogrójcu gnieździły,  
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.  
Szczęściem, człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,  
Bo Trud, i Trwoga, i Śmierć bronią mu przystępu.

Czasem tylko w pogoni zaciekle ogary,  
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,  
Wewnętrznej ich okropności rażone widokiem,  
Uciekają skowycząc z obłąkanym wzrokiem;  
I długo potem ręką pana już głaskane,  
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.  
Te puszczołeczne, ludziom nieznanne tajniki,  
W języku swoim strzelcy zowią: *mateczniki*.

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział,  
Nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział;  
Ale czyli pasieki zwabiła cię wonność,  
Czy uczuleś do owsa dojrzałego skłonność,  
Wyszedłeś na brzeg puszczy, gdzie się las przerzedził,  
I tam zaraz leśniczy bytność twą wysledził,  
I zaraz obsaczniki, chytre nasłał szpiegi,  
By poznać, gdzie popasasz i gdzie masz noclegi.  
Teraz Wojski z obławą, już od matecznika  
Postawiwszy szeregi, odwrót ci zamyka.

Polowanie, Zwierzęta,  
Przemoc

Tadeusz się dowiedział, że niemało czasu  
Już przeszło, jak ogary wpadły w otchłań lasu.

Cicho. Próżno myśliwi natężają ucha;  
Próżno jak najciekawszej mowy każdy słucha  
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka:  
Tylko muzyka puszczy gra do nich z daleka.  
Psy nurtują po puszczy, jak pod morzem nurki,  
A strzelcy, obróciwszy do lasu dwururki,  
Patrzają Wojskiego. Ukląkł, ziemię uchem pyta;  
Jako w twarzy lekarza wzrok przyjaciół czyta  
Wyrok życia lub zgonu milej im osoby,  
Tak strzelcy, ufni w sztuki Wojskiego sposoby,  
Topili w nim spojrzenia nadziei i trwogi.  
«Jest! jest!» — wyrzekł półgłosem, zerwał się na nogi.  
On słyszał! Oni jeszcze słuchali; nareszcie  
Słyszą: jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieście,  
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają  
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,  
Ujadają. Już nie jest to powolne granie  
Psów goniących zająca, lisa albo łanie;  
Lecz wciąż wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;  
To nie na ślad daleki ogary napadły:  
Na oko gonią. Nagle ustał krzyk pogoni,  
Doszli zwierza. Wrzask znowu, skowyt: zwiierz się broni  
I zapewne kaleczy; wśród ogarów grania<sup>285</sup>  
Słychać coraz to częściej jęk psiego konania.

Cisza, Dźwięk, Las

Pies, Polowanie, Dźwięk

Strzelcy stali i każdy ze strzelbą gotową  
Wygiął się jak łuk naprzód z wciśnioną<sup>286</sup> w las głową.

<sup>285</sup>granie ogarów — odgłos szczekania psów myśliwskich. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>wciśniony — dziś popr.: wciśnięty. [przypis edytorski]

Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska  
 Jeden za drugim zmyka i w puszcę się wciska,  
 Chcą pierwsi spotkać zwierza: choć Wojski ostrzegał,  
 Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,  
 Krzycząc, że czy kto prostym chłopem, czy paniczem,  
 Jeżeli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem<sup>287</sup>!  
 Nie było rady! Wszyscy pomimo zakazu  
 W las pobiegli. Trzy strzelby huknęły od razu;  
 Potem wciąż kanonada, aż głośniejsz nad strzały  
 Ryknął niedźwiedź i echem nappełnił las cały.  
 Ryk okropny, boleści, wściekłości, rozpaczy;  
 Za nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy  
 Grzmiały ze środka puszczy. Strzelcy — ci w las śpieszą,  
 Tamci kurki odwodzą, a wszyscy się cieszą;  
 Jeden Wojski w żalości, krzyczy, że chybiono.  
 Strzelcy i obławnicy poszli jedną stroną  
 Na przelaj zwierza, między ostępem i puszcza,  
 A niedźwiedź, odstraszone psów i ludzi tłuszcza<sup>288</sup>,  
 Zwrócił się nazad w miejsca mniej pilnie strzeżone  
 Ku polom, skąd już zeszły strzelcy rozstawione,  
 Gdzie tylko pozostali z mnogich łowczych szyków  
 Wojski, Tadeusz, Hrabia, z kilką<sup>289</sup> obławników.

Dźwięk, Polowanie

Tu las był rzadszy. Słysząc z głębi ryk, trzask łomu;  
 Aż z gęstwiny, jak z chmur, wypadł niedźwiedź na kształt gromu;  
 Wkoło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi  
 Tylne i spojrział wkoło, rykiem strasząc wrogi,  
 I przednimi łapami to drzewa korzenie,  
 To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie  
 Rwał, wałąc w psów<sup>290</sup> i w ludzi, aż wyłamał drzewo.  
 Kręcąc nim jak maczugą na prawo, na lewo,  
 Runął wprost na ostatnich strażników obławy:  
 Hrabie i Tadeusza. Oni bez obawy  
 Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,  
 Jako dwa konduktory<sup>291</sup> w łono ciemnej chmury;  
 Aż oba jednym razem pociągnęli kurki  
 (Niedoświadczeni!), razem zagrzmiały dwururki:  
 Chybili. Niedźwiedź skoczył; oni tuż utkwiony  
 Oszczep jeden chwycili czterema ramionami,  
 Wydierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska  
 Wielkiego, czerwonego dwa rzędy kłów błyska,  
 I łapa z pazurami już się na łby spuszcza;  
 Pobledli, w tył skoczyli i, gdzie rzędzie puszcza,  
 Zmykali. Zwierz za nimi wspiął się, już pazury  
 Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry  
 I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy.  
 Zdarłby mu czaszkę z mózgow jak kapelusz z głowy,  
 Gdy Asesor z Rejentem wyskoczyli z boków,  
 A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,  
 Z nim Robak, choć bez strzelby — i trzej w jednej chwili  
 Jak gdyby na komendę razem wystrzelili.  
 Niedźwiedź wyskoczył w górę jak kot przed chartami

Walka

<sup>287</sup> *smyczem* — dziś popr. forma N. lp: smyczą (r.ż.). [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *tłuszcza* — tłum. [przypis edytorski]

<sup>289</sup> *kilką* — dziś popr. N. lm r.m.: kilkoma. [przypis edytorski]

<sup>290</sup> *w psów* — dziś popr. forma: w psy. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *konduktor* — piorunochron. [przypis edytorski]

I głową na dół runął, i czterma łapami  
Przewróciwszy się młyncem, cielska krwawe brzemię  
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.  
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły  
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty  
Swoj róg bawoli, długi, cętkowany, kręty  
Jak wąż boa, oburącz do ust go przycisnął,  
Wzdał policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,  
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha  
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,  
I zagrał: róg jak wicher wirowatym dechem,  
Niesie w puszcze muzykę i podwaja echem.  
Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni  
Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.  
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach sływał,  
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;  
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,  
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.  
Bo w graniu była łowów historia krótka:  
Zrazu odzew dźwięczący, rzeński — to pobudka;  
Potem jęki po jękach skomlą — to psów granie;  
A gdziekolwiek ton twardszy jak grzmot — to strzelanie.

Muzyka, Dźwięk,  
Polowanie

#### KONIEC OBOWIĄZUJĄCEGO FRAGMENTU

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadał znowu. Myślilbyś<sup>292</sup>, że róg kształty zmieniał  
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,  
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję  
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;  
Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,  
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,  
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Drzewo, Dźwięk

Dmie znowu. Jakby w rogu były setne rogi,  
Słychać zmieszane wrzaski szczwania<sup>293</sup>, gniewu, trwogi,  
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry  
Podniósł róg i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,  
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru.  
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,  
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,  
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Drzewo, Dźwięk

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu  
Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym

<sup>292</sup>myślilbyś — dziś: myślałbyś. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>szczwianie — od: szczwac: polować z hartami. [przypis edytorski]